

Pokażę ci, jak się umiera

Nawet nieuważne spojrzenie na wizje człowieka i jego życia, które powstają w tonie teraźniejszych nauk społecznych, prowadzi do nieuchronnego wniosku: oto nadeszły czasy masowej konsumpcji, używania, szukania wciąż nowych podniet, nowych emocji, kolejnych, nieznanych jeszcze wrażeń. Także do wiedzy potocznej przedostały się poważne diagnozy mówiące o zniewalającym wszystkim kulcie ciała, o hegemonii publicznego wizerunku, biegłości w dziedzinie *public relations*, istotności mowy ciała, najlepiej jak najmłodszego. W domowych zaciszach rozmawia się na temat przypadłości w rodzaju anoreksji i bulimii, które łączy to, że obie są reakcjami na konflikt wynikający ze zderzenia ideologii nieskrępowanego konsumowania z ideologią atrakcyjnego wyglądu.

Wnikliwsza analiza raportów naukowych zdaje się te intuicje w pełni potwierdzać. Zygmunt Bauman twierdzi przecież, że najbardziej rozpowszechnionym typem osobowym jest obecnie poszukiwacz doznań, chciwy kolekcjoner czekających gdzieś na niego przeżyć. Stephen Bertman dodaje, że życie w „hyperkulturze” polega na tym, iż większość z nas dała się opętać teraźniejszości; żądamy natychmiastowych satysfakcji i natychmiastowego dostępu do całego wachlarza usług (cokolwiek miałyby to w tym kontekście znaczyć), nie bacząc zupełnie na możliwe skutki naszych działań, porzucając całkowicie długoterminową perspektywę zysków lub strat. Ten stan skłania brytyjskiego socjologa do nazwania dzisiejszej formy społecznego współbycia mianem *nowist society*.

W tym samym tonie przemawia od lat także Jean Baudrillard. Jego zdaniem, zostaliśmy bez reszty pochłonięci przez czarną dziurę mediów. Wpatrzeni w pulsujące ekrany, uśpieni niekończącym się

znikaniem jakichkolwiek znaczeń, a jednocześnie pobudzani skrajną obscenicznością mediów, przemieniamy się w apatyczne masy, niezdolne już do żadnej formy rzeczywistej reakcji. Dlatego – prowokująca logika Baudrillarda odzywa się w tym miejscu z całą mocą – współczesność jest zrealizowanym już rajem, Disneylandem dla każdego. Czy zgoła inaczej myślał Francis Fukuyama, który w swoim głośnym esejie z początku lat 90. wieszczył „koniec historii”, ta bowiem dotarła już do swego zwieńczenia, jakim miała być demokracja liberalna?

Nie chcemy przedstawiać kontrargumentów natury politycznej, jakich zebraloby się całkiem sporo, przeciw poglądom mówiącym o kategorycznym końcu historii czy kultury. Istnieje naszym zdaniem inny, znacznie prostszy sposób obalenia tego rodzaju sądów. Jak to wszak możliwe, by kończyła się nasza historia lub nasza kultura, skoro codziennie ktoś się rodzi i codziennie ktoś umiera? Każdego dnia rozpoczyna się nowy, odrębny świat, każdego dnia jakiś odrębny, prywatny, skończony świat dochodzi do swojego kresu. Są to – bezsprzecznie – truizmy, mamy jednak wrażenie, że coraz powszechniej i skuteczniej zapominane. Któż jednak w tym nęcącym hipermarkecie teraźniejszości, wśród korowodu promocji, rynkowych debiutów, coraz doskonalszych ofert, któż zawracałby sobie głowę sprawą tak przyziemną i staroświecką, jaką jest śmierć?

Chcemy tego czy nie, musimy jednak przyznać rację wywołanemu już Baumanowi: „życie dostaje się tylko w dzierzawę i wszelkie życiowe zajęcia, choćby największej dostarczały radości, niechybnie kiedyś ustaną. Oto najbardziej odrażająca i porażająca perspektywa”¹. Jedynym pocieszeniem w tej sytuacji pozostaje – niech tymczasem zabrzmi to paradoksalnie – kultura. Dlaczego?, gdyż „kultura, wielki wynalazek człowieka (być może największy ze wszystkich) – jest skomplikowanym mechanizmem, który sprawia, że życie ludzkie, życie świadome własnej śmiertelności, staje się do zniesienia”². Spróbujmy zatem przyjrzeć się, jakich narzędzi używa kultura w obliczu aktu wygaśnięcia życia.

Tytuł tego zbioru sugeruje, że umieranie i związane z tym praktyki oraz wyobrażenia społeczne funkcjonują, w naszym przekonaniu, na dwóch poziomach. Według Umberto Eco jednym z ulubionych słów

¹ Z. Bauman: *Rużem, osobno*, przeł. T. Kunz, Kraków 2003, s. 77.

² *Ibid.*

amerykańskiej kultury popularnej jest *more*. W konsekwencji takiej postawy następuje przede wszystkim zwielokrotnienie konsumpcji, bez zastanawiania się nad przydatnością tego, czego pragniemy *more*. Towarzyszy temu tworzenie wrażenia realności, zacierającego relacje między oryginałem i kopią. Dotyczy to również śmierci i śmierci wyobrażonej. Mimo że we współczesności lęk przed śmiercią nie zaniknął, oswajamy ją przez zwielokrotnienie; wydaje się, że potrzebujemy jej więcej i więcej. Oczywiście, to śmierć, której nie traktujemy poważnie. Oglądamy ją bądź sami zadajemy ją w wyobrażonym świecie telewizyjnych i kinowych spektakli lub podczas morderczych gier komputerowych.

Śmierć jest normą, kiedy zamieniona zostaje w spektakl (najbardziej wystawnym jego aktem na razie okazał się bodaj Tarantinowski *Kill Bill*), kiedy dzieje się na niby w umownym środowisku telewizji, wideo, ringów, stadionów, sieci internetowej, gier RPG. Wyraźny rys widowiskowości, pomysłowa wystawność, osadzenie w konkretnej konwencji, powodują, że skłonni jesteśmy kupić bilet do kina, aby oglądać śmierć, że chętnie poświęcamy wolny czas na śledzenie kolejnych dramatów spod znaku *real TV*. Mamy tutaj do czynienia z przestrzenią rozrywki, stąd kategoria normy. Ale przecież śmierć nie ulega unieważnieniu. Tyle że granica między kopią a oryginałem, śmiercią a śmiercią, czasami zbyt się zaciera.

Drugi poziom funkcjonowania śmierci w kulturze nazwalibyśmy skandalem. Skandalem jest przecież próba wciągnięcia znajomych w rozmowę o śmierci kogoś bliskiego, skandalem stało się obnoszenie z własnym smutkiem, okazywanie żałoby. Dotykająca nas realnie śmierć, czyni nas ludźmi samotnymi, naszą tragedią zajmują się eksperci i wyspecjalizowane firmy, starając się ze wszystkich sił, by nie zakłócić trwającego dookoła karnawału. Śmierć uznana za część życia prywatnego, wypchnięta została tym samym z teatru życia publicznego, stała się małą, wstydliwą, nic nieznaczącą tajemnicą pojedynczego człowieka albo małego kręgu rodzinnego. Akt umierania jest skandalem i z tego powodu, że otwarcie zaprzecza zakłębionym obietnicom wieczną młodość, wiecznie młode ciało, a w końcu i klonowanie aż do nieśmiertelności.

Śmierć jest skandalem, bo tylko skandalem można nazwać zerwanie zasłony znad łoża umierającego człowieka. Rzecz nie w tym nawet, że ujrzy on znowu świat, który jest już dla niego zamknięty,

ale że świat zobaczy człowieka, zakłócającego jego spokój. To śmierć, której nie można podrobić, ponieważ zbyt długo towarzyszy ludzkiemu gatunkowi. Okazuje się, że to, czego – jak myśleliśmy – nie ma, albo istnieje tylko w wyobrażeniu, stoi obok nas. Podejmujemy różne wybiegi, by ukryć absurdalność ludzkiej kondycji, lecz wszystkie są pozorne i nieskuteczne³.

Autorzy pomieszczonych w tym zbiorze artykułów są świadomi tego schizofrenicznego funkcjonowania śmierci. Ale nie tylko ten fakt zasługuje na podkreślenie: poniżej zaprezentowane teksty wyszły spod pióra studentów, a więc ludzi młodych, których tak drapieźnie i uparcie nęci konsumencka ekumena. Oni potrafili jednak, wbrew powszechnemu komfortowi, zdobyć się na refleksję dotyczącą nie gwiazd i mgławic popkultury, ale tego wydarzenia w życiu, które tak często, zbyt często, zwykliśmy uważać za skandal.

Znaczące jest i to, że dostrzegli obecność śmierci w sytuacjach, miejscach i rzeczach zwykle z nią niełączonych. Barbara Pąkowska pokazuje oto, jak śmierć mości sobie wygodne gniazdko na kartach rodzinnych albumów, które zwykliśmy traktować jako strażnice pamięci⁴. Jarosław Jankowski dobitnie pisze o rzeczywistej śmierci Starachowic, którą to opowieść można jednak czytać w kategoriach świadectwa zbiorowego losu, i zbiorowego umierania, wielu innych polskich miast. Nie mogło w takim zbiorze zabraknąć tropienia śmierci i jej znaczeń wśród popularnych produktów kulturowych: Marcin Wyłangowski namawia do ponownego przyjrzenia się filmowi Stanisława Różewicza *Piekiło i niebo*, krytycznej lektury jednej z powieści Jonathana Carrola dokonuje Kinga Puchowska.

Magdalena Dyrka i Paweł Majchrzak wspólnie zdają się pamiętać wymowny wyimek z Kundery, który pisał o przeczuciach swej bohaterki: „Śmierć ma dwie postaci: Po pierwsze, oznacza niebyt. Po drugie zaś, oznacza przerażający materialny byt trupa [...] Bycie trupem wydawało się jej strasznie hańbiące. Jeszcze przed chwilą bronił człowieka wstyd, świętość nagości i życia prywatnego, a potem wystarczy sekunda i oto po śmierci jego ciało wydane zostaje na łaskę kogokolwiek, mogą je obnażać, oglądać jego wnętrzności, zatykać z obrzydzenia nos

³ Zob. Z. Bauman: *Śmierć i nieśmiertelność. (C) własności strategii życia*, przeł. N. Leśniewski, Warszawa 1998, s. 32 i n.

⁴ Warto może przy tej okazji wspomnieć pierwsze lata fotografii, czy raczej dagerotypii, kiedy najczęściej kierowano obiektyw na martwe dzieci, zapisując w ten przedziwny sposób zastygły czas.

przed jego smrodem, wrzucać do lodówki albo do ognia”⁵. Dzięki tej dwójce autorów dowiadujemy się, jak śmierć, ludzie umarli i wszelkie byty „podziemne” wyobrażali sobie twórcy filmowi (śmierć grana przez Brada Pitta, śmierć według Monthy Pytona...).

Na temat najbardziej rozpowszechnionych strategii, jakie wobec nieuchronności śmierci przyjmujemy w życiu codziennym dywaguje Karolina Sydow. Natomiast o tym, że nadejście śmierci może być efektem naszych reakcji psychicznych, rezultatem naszego strachu i wątpienia, skutecznie przekonuje w swoim artykule Magdalena Żelichowska.

„Pokażę ci, jak się umiera”, wydają się mówić autorzy poszczególnych tekstów. Nie bójmy się ich wiedzy, nie unikajmy ich spojrzeń i refleksji – jeżeli prawdą jest, że nie możemy przeżyć własnej śmierci, to spróbujmy choćby w pełni, czyli ze świadomością tego, że przestaniemy istnieć, doświadczyć własnego życia. Nawet jeśli rację miał stary Lao-Tsy mawiając, że umrzeć, to znaczy wejść, a narodzić się to wyjść.

⁵ M. Kundera: *Księga śmiechu i zapomnienia*, przeł. P. Godlewski, A. Jagodziński, Warszawa 1993, s. 175.